W rytmie jazzu. Legendarni muzycy w obiektywie Jacka Gwizdki – część 1.

Rozmowa z Jackiem Gwizdką – profesorem University of Texas at Austin, fotografikiem i pasjonatem jazzu.

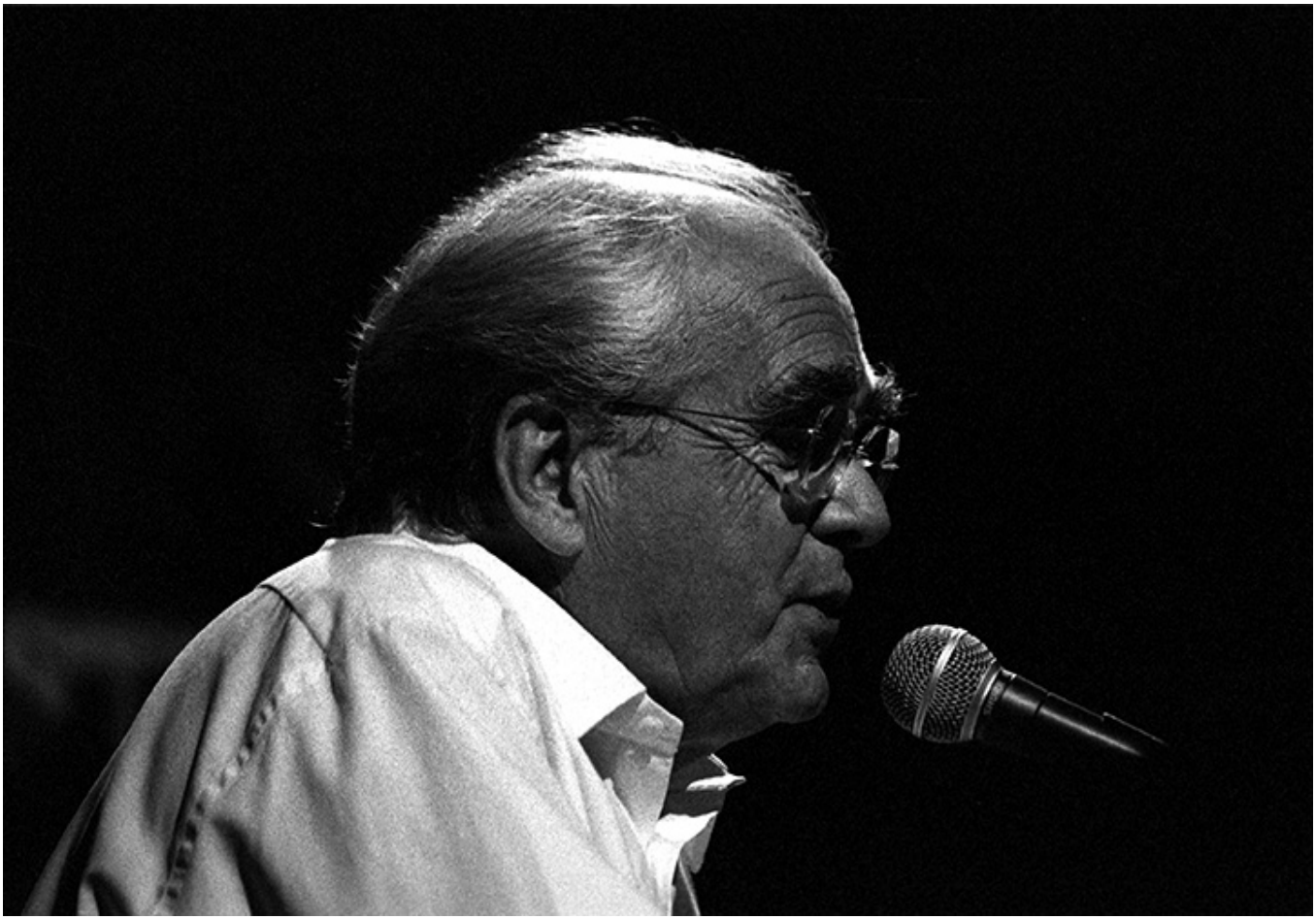

Michel Legrand, Montreal, 2001.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Kiedy po raz pierwszy zetknąłeś się z jazzem?

Jacek Gwizdka:

Zaczęło się od tego, że zawsze lubiłem być inny od moich rówieśników. Gdy byłem w szkole średniej moi koledzy słuchali *hard rocka* (np. Deep Purple, Black Sabbath) i *popu*. Ja lubiłem *hard rock*, ale od *popu* zawsze stroniłem. Potem „odkryliśmy" *symphonic rock* czy też *progressive rock* (np. Pink Floyd, King

Crimson, Genesis, Yes). Bogactwo dźwięków tej muzyki kazało mi szukać dalej. Słuchałem muzyki klasycznej, głównie instrumentalnej, mocno brzmiących symfonii z XIX wieku (np. Beethoven'a), a następnie trafiłem na jazz. Najpierw były to orkiestry swingowe. Moc ich brzmienia uwiodła mnie, przypominała wielkie symfonie klasyczne XIX wieku, choć była lżejszej natury. Potem zacząłem rozumieć i doceniać inne niuanse jazzu – synkopowany rytm i improwizacja stały się głównym magnesem, który ciągał mnie w stronę jazzu. No i jazzu nikt z moich rówieśników wtedy nie słuchał.

Mieszkając w Polsce chodziłeś na koncerty jazzowe. Pamiętasz je?

O tak, choć moje miasto – Łódź – nie leżało na najbardziej uczęszczanych szlakach muzycznych w ówczesnej, jeszcze komunistycznej, Polsce, to działo się tam wystarczająco dużo. Chyba największym wydarzeniem jazzowym były koncerty jesienią po festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie. Spora część muzyków grała w Łodzi, najczęściej w szkole muzycznej na ulicy Sosnowej, pomiędzy ich występami na Jazz Jamboree w Warszawie, a Zaduszkami Jazzowymi w Krakowie. Czyli był to zwykle koniec października lub początek listopada. Z niezbyt częstych muzyków „z importu" pamiętam bardzo dobrze koncert Weather Report (którzy spóźnili się o parę godzin) z Joe Zawinulem na czele. W tamtych nie-dewizowych czasach w

Polsce, większość zespołów i muzyków była z Polski. np. String Connection, Extra Ball, Laboratorium, Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak Quartet, Staszek Sojka, Hania Banaszak z orkiestrą. W połowie lat osiemdziesiątych byłem po raz pierwszy na słynnym festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie i widziałem Chick'a Corea. Potem go widziałem wiele razy, np. w 1989 we Frankfurcie nad Menem, gdzie wówczas mieszkałem.

Chick Corea, Frankfurt am Main, 1989.

Po wyjeździe za granicę miałeś dostęp do takich muzyków, których wcześniej nie spotkałeś w Polsce. Które koncerty zrobiły na Tobie największe wrażenie?

Och, ta lista mogła by być strasznie długa. Postaram ograniczyć się tylko do kilku, będzie ciężko i ta lista nie będzie „sprawiedliwa”. Ponieważ po wyjeździe z Polski mieszkałem najpierw w Niemczech (zachodnich), potem w Kanadzie, a później (i do tej pory) w USA, miałem możliwość zobaczyć największych muzyków jazzowych drugiej połowy XX wieku. Na pierwszym miejscu muszę wymienić Miles’a Davis’a. Widziałem jego koncert w 1990 roku w Toronto około roku przed jego śmiercią. Byłem wówczas nowoprzybyłym Kanadyjczykiem, kupiłem jeden z najtańszych biletów na parterze w sali Pantages Theatre i miałem bardzo kiepskie miejsce (za kolumną), ale muzycznie doświadczenie było niesamowite. Pianista Keith Jarrett, którego twórczość bardzo cenię, powinien być na drugim miejscu. Widziałem jego dwa koncerty solo, w Carnegie Hall w Nowym Jorku (2005) i w Filharmonii Gasteig w Monachium (2016) oraz dwa razy z trio (z Gary Peacock, and Jack DeJohnette) w Newark NJ USA (2007) i w Montrealu w 2002 roku. Koncert saksofonisty Charles’a Lloyd’a z kwintetem w Montrealu w 2001 był niemal mistycznym przeżyciem. Kto następny, ciężki wybór. Genialny gitarzysta Stanley Jordan, którego widziałem w klubie Dimitriou’s Jazz Alley w Seattle. Jego indywidualna technika jednoczesnej gry linii basu i solo na gitarze jest unikalna. Duet John Surman z Jack deJohnnette, których słyszałem na festiwalu w Montrealu na początku lat 2000. Koncert norweskiego gitarzysty Eivind Aarset’a, również na festiwalu w Montrealu. Oba ostatnio wymienione koncerty

odbywały się w podziemiach kościoła w centrum Montrealu. Trębacz Nils Peter Molvaer z muzyką NU Jazz, również z Norwegii i jego występ w Montrealu w gęsto zatłoczonym klubie z salą pełną fanów i oparów „trawki". Bugge Wesseltoft, także Norweg z kręgu NU Jazz pozostanie w pamięci z koncertu jak i z późniejszych nagrań. Moja „północno-europejska orientacja" na jazz jest związana z moją ulubioną wytwórnia jazzową – ECM (Edition of Contemporary Music) z München (Monachium). Są również Polscy jazzmani. Moja lista jazzmenów z ojczyzny, nie jest po „znajomości", ale dlatego że reprezentują oni najwyższy światowy poziom. Duet mojego przyjaciela, saksofonisty, Andrzeja Olejniczaka i pianisty Władysława „Adzika" Sendeckiego na festiwalu w Krakowie w 2018 pozostanie na długo w mojej pamięci.

Przypominam sobie setki innych jazzmenów i pamiętnych koncertów. Wymienię jeszcze paru wspaniałych muzyków, których widziałem na żywo: Branford Marsalis, Ravi Coltrane, Wayne Shorter, Herbie Hancock, Sonny Rollins, Dave Holland, Chris Potter, Jan Garbarek, Bobo Stenson, Charlie Haden, Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Adam Makowicz, Pat Metheny, John McLaughlin, Chick Corea, Gary Burton, Jean-Luc Ponty, Kenny Garrett, Dave Brubeck, Brad Mehldau, Ron Carter, Charlie Bird, Joe Lovano, Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzesimir Dębski, Joe Henderson, Jarek Śmietana, Krzysztof Ścierański, Michael Brecker, John Scofield , Enrico Rava, Gonzalo

Rubalcaba, Esbjørn Svensson, Wynton Marsalis, Phil Woods,… aż strach że mogę kogoś pominąć.

Wśród muzyków którzy zrobili na mnie duże artystyczne wrażenie, wielu nagrywa, lub nagrywało, dla wspomnianej już monachijskiej wytwórni płytowej ECM. Ta wytwórnia, istniejąca od 1969 roku, a głównie jej szef i założyciel Manfred Eicher, miał wielki i pozytywny wpływ na kształtowanie jazzu i jego brzmienia, w szczególności jazzu europejskiego w pod koniec XX w. i na początku XXI w.

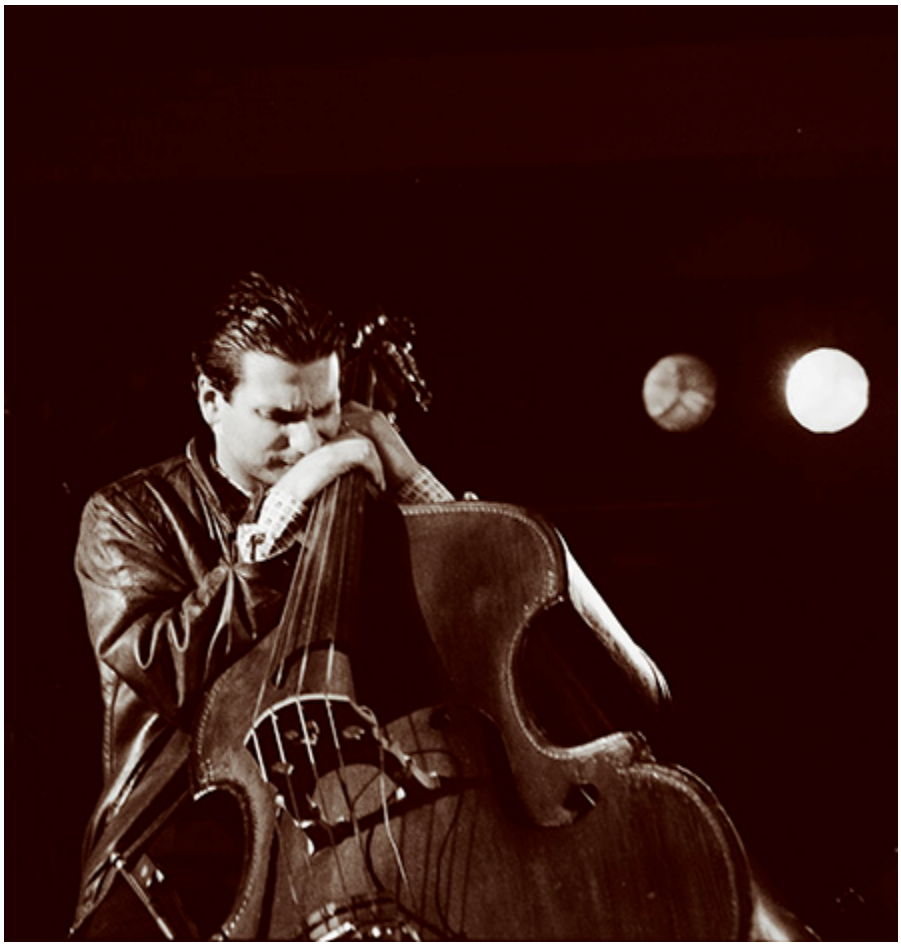

John Patitucci, Frankfurt am Main, 1989.

Byłeś kilkakrotnie akredytowany jako fotograf na festiwalach jazzowych w Montrealu i Toronto. Dzięki temu mogłeś robić zdjęcia muzykom z bliska. Czy fotografując scenę podczas koncertu myślisz o tym, żeby uchwycić nastrój, brzmienie, ulotną chwilę?

No tak, choć nie jest to proste. Bardzo często fotografowie mają ograniczone warunki i czas, zawsze bez flesza, 5-10 minut, lub tylko pierwszy utwór. Muzycy nie są wówczas jeszcze „rozgrzani". Najbardziej restrykcyjne reguły robienia zdjęć dostałem w czasie koncertu Prince'a na festiwalu jazzowym w Montrealu w 2002 roku. Wolno nam było robić zdjęcia przez parę minut, z tyłu sali koncertowej i tylko po pierwszych kilku minutach koncertu. Wówczas sala koncertowa była całkowicie ciemna, żadne zdjęcia mi nie wyszły… Po uporaniu się z takimi drobiazgami, najczęściej staram się uchwycić ulotny wyraz twarzy czy ciała muzyka. Kenny Garrett jest chyba najbardziej dynamicznym i fotogenicznym muzykiem jazzowym którego fotografowałem.

Chciałbym podkreślić, że słucham jazzu nie tylko podczas koncertów w ramach festiwali jazzowych. Gdziekolwiek mieszkam, czy podróżuję staram się odwiedzać kluby jazzowe. Dość dobrze znałem scenę jazzową w latach 1990-tych in na początku lat 2000 w Toronto, gdzie wówczas mieszkałem. Bywałem w dość licznych wówczas klubach – Top O' the Senator,

Montreal Bistro, George’s Spaghetti House, Bermuda Onion. Niestety, wiele z tych klubów zostało zamkniętych. Później, gdy mieszkałem niedaleko Nowego Jorku moim ulubionym klubem był Village Vanguard, bodaj jedyny klub jazzowy w „Wielkim Jabłku”, który istnieje od lat 1930 w tym samym miejscu i pod tym samym zarządem. Poza tym Jazz Keller we Frankfurcie, Yoshi’s w Oakland, CA, czy Dimitri’s w Seattle, WA, w USA, a także U Muniaka w Krakowie w Polsce są światowej sławy klubami, które staram się odwiedzać jak jestem w pobliżu.

Twoje fotografie muzyków jazzowych były pokazywane na wystawach w Toronto, publikowane w prasie w Kanadzie i w polskim „Jazz Forum”. Wielu artystów z Twoich fotografii już nie żyje, utrwaliłeś moment, który się nie powtórzy. Czy masz swoje ulubione fotografie?

Tak, fotografie artystów, którzy odeszli są chyba szczególnie ważne. Przypominają nam o nich i o ich twórczości. Cieszę się że miałem okazję ich zobaczyć, usłyszeć na żywo, a i niektórych sfotografować. Czy mam ulubione fotografie? Wszystkie, które Państwo widzicie w tej galerii, wybrane spośród setek innych…

G a l e r i a

Dave Brubeck, Toronto, 2002.

Stefano Bollani, Montreal, 2001.

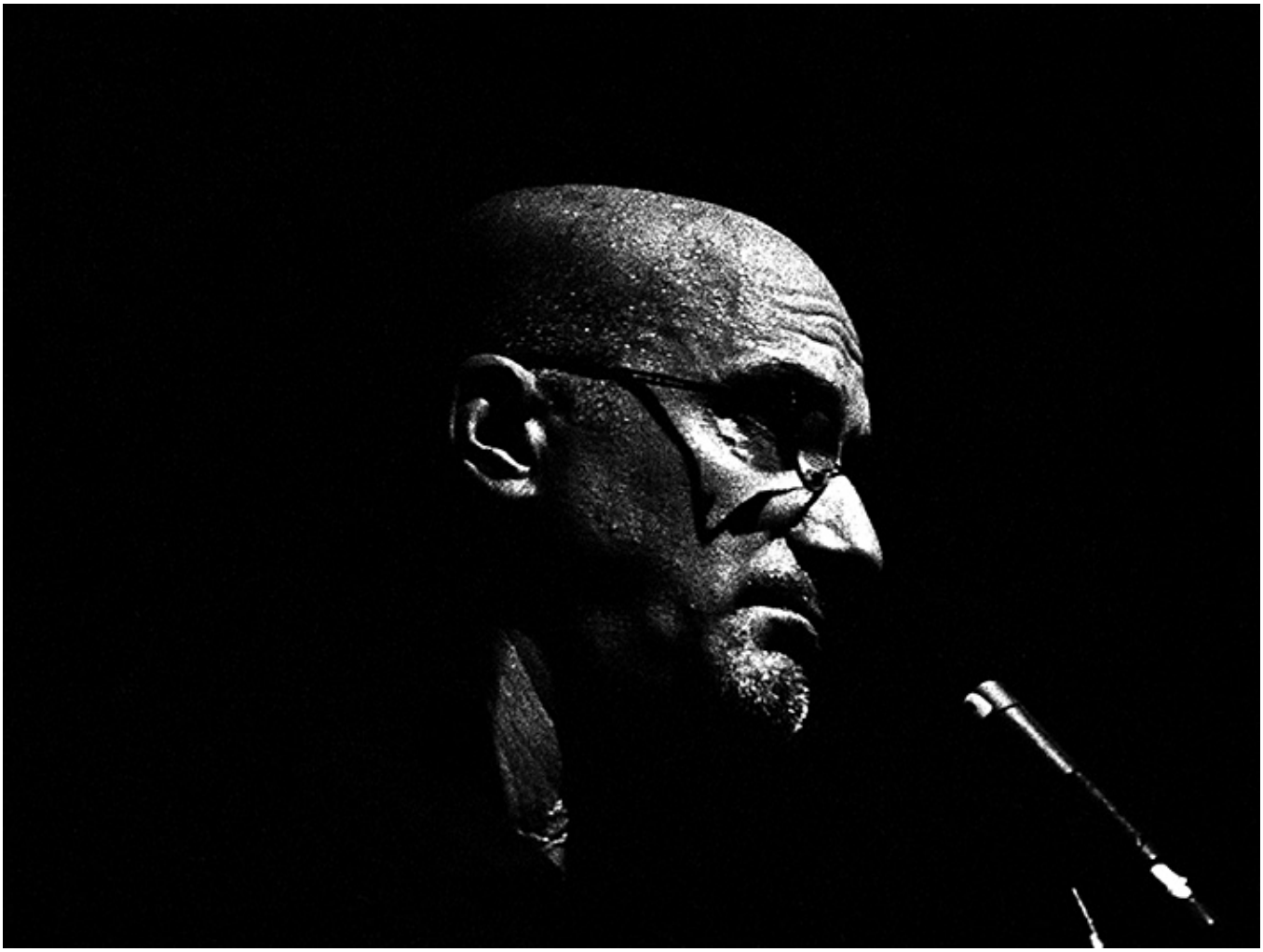

Michael Brecker, Montreal, 2001.

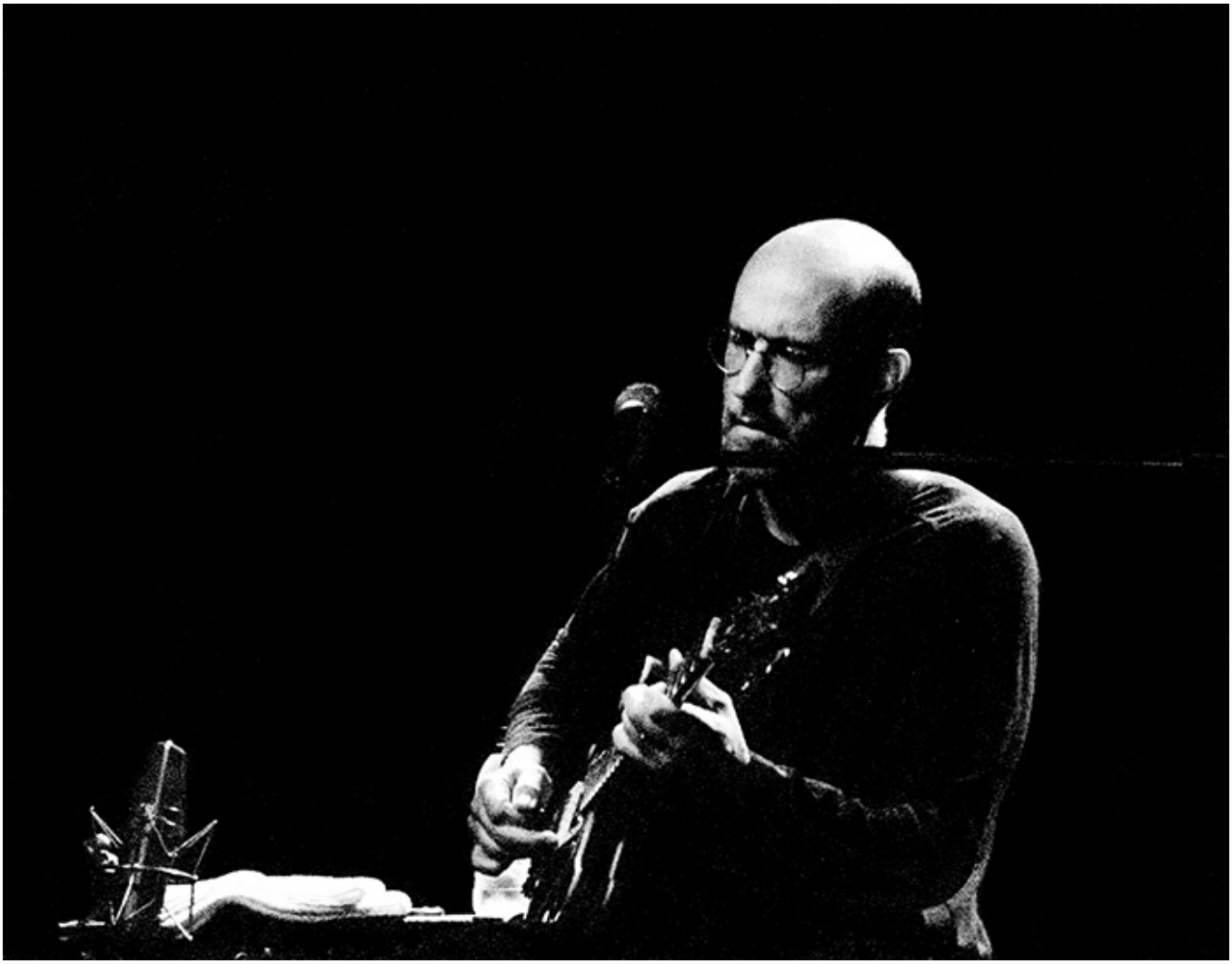

John Scofield, Montreal, 2002.

Gonzalo Rubalcaba, Montreal, 2002.

Wynton Marsalis, Montreal, 2002.

Ernestine Anderson, Toronto, 2002.

Chucho Valdez, Montreal, 2002.

Eivind Aarset, Montreal, 2004.

Dan Berglund (Esbjörn Svensson Trio), Montreal, 2002

Marcin Wasilewski, Philadelphia, 2008.

Tomasz Stańko, New York City, 2008.

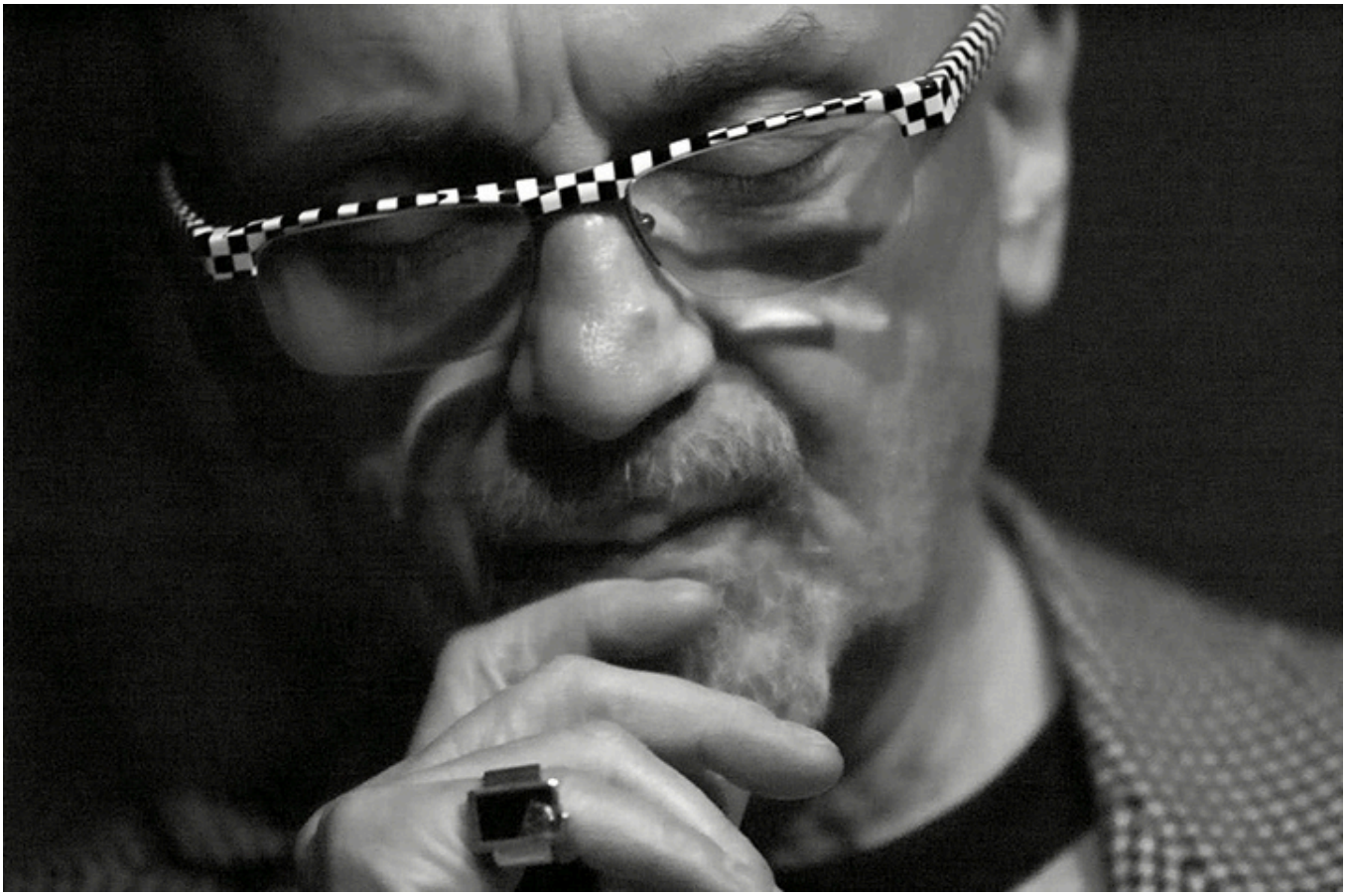

Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.

Tomasz Stańko, Philadelphia, 2006.

Marek Bałata, Toronto, 2004.

Michał Urbaniak, Toronto, 2004.

Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.

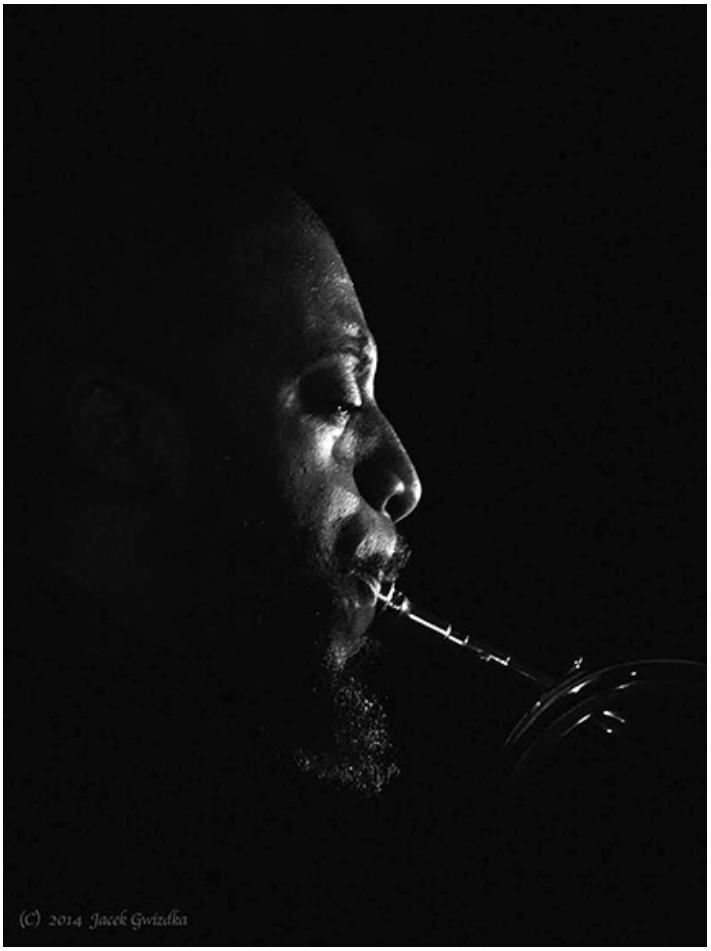

Ephraim Owens, Austin, 2014.

Jan Ptaszyn Wróblewski, Toronto, 2004.

Kenny Garrett, Toronto, 2005.

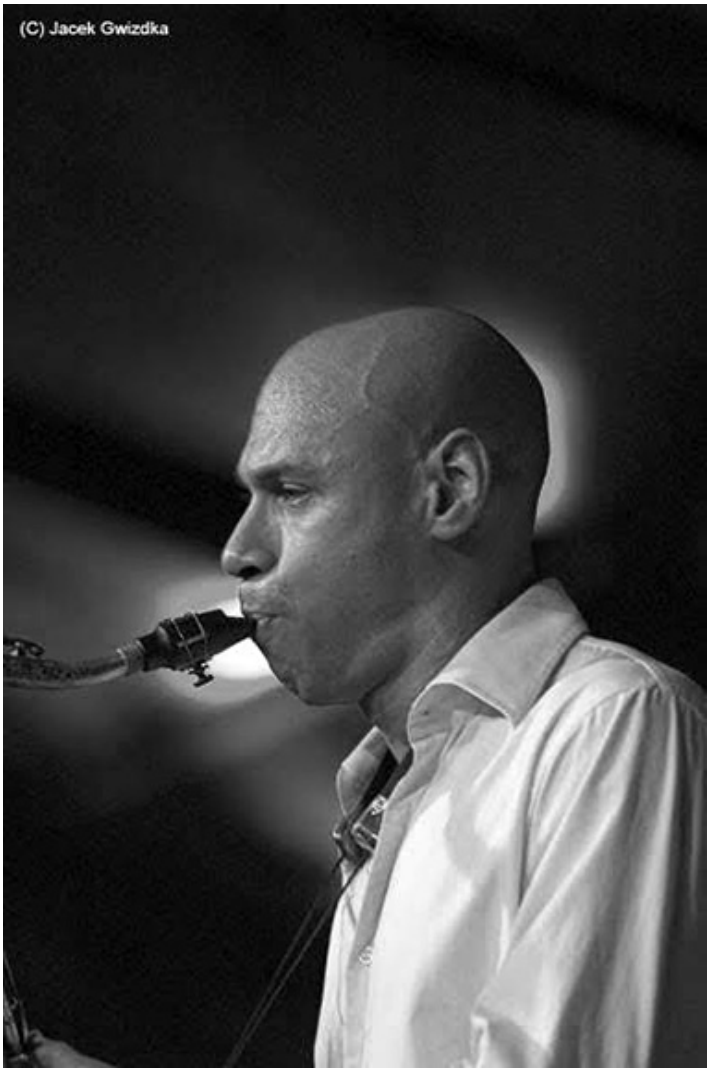

Joshua Redman, Toronto, 2005.

Kenny Garret, Toronto, 2005.

Tarik Hassan, Austin, 2015.

Andrzej Olejniczak, Kraków, 2018.

Kenny Garrett, Montreal, 2004.

Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.

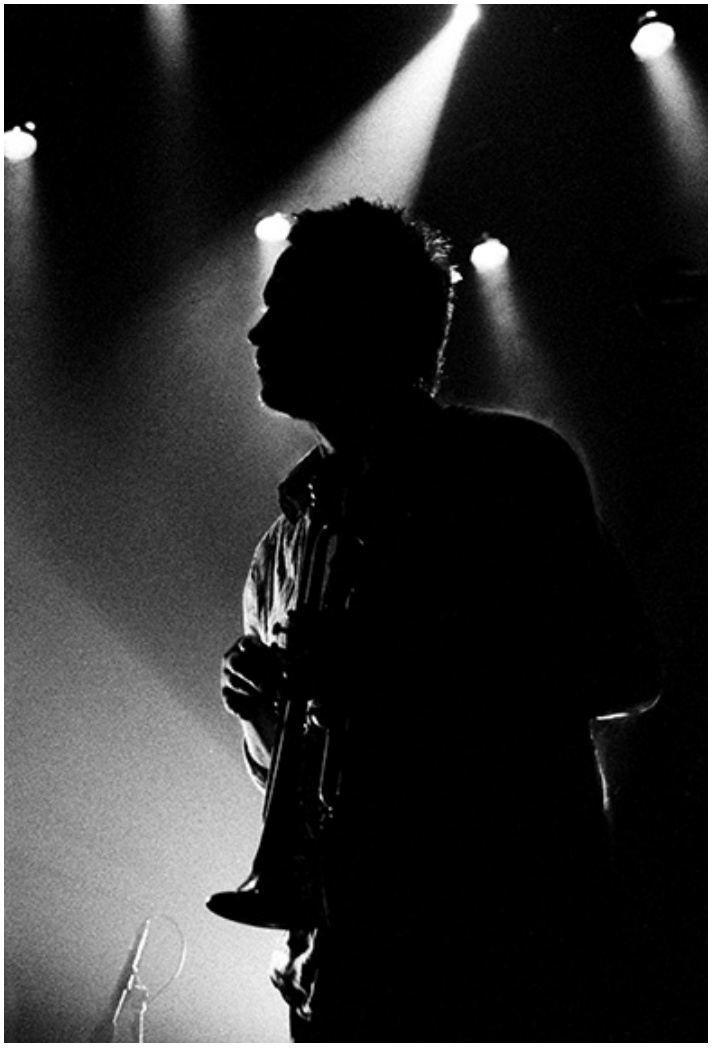

Nils Petter Molvær, Montreal, 2002.

Wynton Marsalis, Montreal, 2002.

Copyright Jacek Gwizdka. Zainteresowanych zakupem zdjęć prosimy o kontakt z redakcją.

Wystawy Jacka Gwizdki w magazynie „Culture Avenue”:

https://www.cultureave.com/cogitationes-aqua-jacek-gwizdka-fotografie/

https://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-fotografie/

Druga część ukaże się w środę, 29 maja 2019 r.